Na okaz! **Wolno zatrzymać!** **Na okaz!**

Rok IX. Kraków, 1 grudnia 1901 r. Nr. 29 (23).

NOWY DZWONEK

PISMO LUDOWE,

poświęcone nauce, powieściom i sprawom bieżącym,

wychodzi **dwa razy** w miesiącu, dnia **1**-go i **15**-go.

Wydawca i redaktor: **Ks. Marceli Dziurzyński.**

Przedpłata wynosi:

W Austryi na rok: **5** koron (**2** złr. **50** ct.), na pół roku: **2** korony **50** hal. (**1** złr. **25** ct.).
Kwartalnej przedpłaty nie przyjmuje się.
W Niemczech rocznie: **5** marek. — **W Ameryce** na rok: **2** dolary.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 25 halerzy od wiersza drobnym drukiem w jednej szpalcie.

Adres do przesyłania przedpłaty: **Redakcya „Nowego Dzwonka“ w Krakowie, ul. Czysta L. 12.**

Pr. III $\frac{228/1}{2}$

Do Redakcyi czasopisma *Nowy Dzwonek* na ręce odpowiedzialnego redaktora X Marcelego Dziurzyńskiego w Krakowie, ul. Czysta L. 12.

C. k Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. Prokuratora Państwa po myśli § 493 u. k. orzekł, że zamieszczone w Nrze 28 czasopisma *Nowy Dzwonek* z dnia 15 listopada 1901 artykuły pod tytułem: 1) „Dwa procesy“ od „Rozprawa wykazała“ do „wołające“ strona 12. łam 1 2) „Już pięć samobójstw w armii w Przemyślu“ w ustępach od „Rzeczy wprost“ do „w wojsku w Przemyślu“ i od „Zachodzi mimowolnie“ do „żywot skraca“ strona 14, łam 1 i 2 zawierają znamiona występku z art IV. z 17 grudnia 1862 Nr. 63 Dz. p. p, że zakazuje sie rozszerzania artykułów, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. Prokuratoryę Państwa konfiskatę pomienionego numeru a cały nakład takowego ma być zniszczonym, albowiem w artykułach tych autor przez nieprawdziwe przedstawienie względnie przekręcenie rzeczy usiłuje pobudzić do pogardy i nienawiści przeciw korpusowi wojskowemu w Przemyślu.

Równocześnie na wniosek c. k. Prokuratoryi Państwa stosownie do przepisu § 20 ust. pras. poleca się redakcyi czasopisma *Nowy Dzwonek*, aby uchwałę tę w najbliższym numerze czasopisma na pierwszej stronie takowego pod rygorem skutków z § 21 ust. pras. bezpłatnie zamieściła.

C. k Sąd krajowy jako prasowy.

Kraków, dnia 16 listopada 1901.

Morelowski

Piękny KALENDARZ ścienny
na rok przyszły 1902

otrzyma **za darmo**, jako bezpłatną premię, każdy prenumerator *Nowego Dzwonka*, jeżeli nadeszle na to pismo z góry **całoroczną** prenumeratę (**5** koron)

Wspomniany **Kalendarz ścienny** można otrzymać **już teraz**, czyli **zaraz** po nadesłaniu nam prenumeraty. Kto wcześniej nadeszle prenumeratę — ten też wcześniej otrzyma Kalendarz

Prosimy tedy o jak **najrychlejsze nadsyłanie prenumeraty** na rok przyszły, bo kto się opóźni z nadesłaniem prenumeraty — ten może potem Kalendarza nie otrzymać, gdyż o wyczerpanie nakładu nie trudno.

Również prosimy ponownie o rozszerzanie *Nowego Dzwonka* między znajomymi i zachęcanie ich, aby sobie to pismo na rok przyszły zaprenumerowali.

Gdy bowiem zwiększy się liczba prenumeratorów, wtedy powiększymy objętość pisma, aby w niem było jeszcze więcej różnych wiadomości i nowin, niż dotąd.

Przypominamy raz jeszcze, że **wczesne i regularne nadsyłanie prenumeraty**, to jeden z pierwszych warunków, aby pismo mogło się utrzymać i rozwinąć, dlatego prosimy Szan. Czytelników, aby zechcieli już **w tym miesiącu**, ile możności, jak najrychlej nadsyłać nową prenumeratę na rok przyszły.

Słowa Kardynała o socyalistach.

W Tarencie, we Włoszech, obradował we wrześniu bież. roku pod przewodnictwem XX. Kardynałów: dell' Olio i Portanowa kongres katolików włoskich. Kongresy te, które co roku odbywają się w innem mieście włoskiem, mają na celu organizacyę katolików włoskich i porozumiewanie się co do wspólnego działania w obronie Kościoła i społeczeństwa.

W bieżącym roku obradowano między innemi nad sprawą agitacyi i działalności włoskich ludowców (ale innych od naszych ludowców), to jest socyalistów chrześcijańskich, albo, jak się sami zwykli nazywać: demokratów chrześcijańskich.

Stronnictwo to zyskało teraz wielkie poparcie w Kardynale Ferrarim i w Biskupach

Lombardyi. Kardynał Ferrari wydał teraz list pasterski wspólnie z Biskupami lombardzkimi, w którym uznaje dobrą działalność demokratów chrześcijańskich i zachęca ich do walki z bezbożnym żydowsko-masońskim socyalizmem.

Szczególnie interesującym jest w owym liście ustęp o sprzymierzeńcach socyalizmu, t. j. o żydach i masonach.

X. Kardynał Ferrari zwraca uwagę na przewódzców i głównych popieraczy socyalizmu i na obłudę ich obietnic, podawanych robotnikom i ludowi.

Głównymi bowiem kierownikami socyalistów są żydzi i masoni, z których niektórzy są milionerami, a inni wcale się dobrze się mają.

Gdyby oni byli szczerymi — pisze dalej X. Ferrari — powinniby sami dać dobry przykład, oddając do rozporządzenia biednym swoje majątki. Ale żaden z nich tego nie zrobił; owszem powiadają, że wielu dorobiło się majątku na agitacyi socyalistycznej.

A potem czyż można mieć zaufanie do żydów? Oni, jak mówi rabin Majer, jeżeli dadzą kilka tysięcy lirów, aby wyrządzić dobrodziejstwo chrześcijanom, czynią to tylko w tem przekonaniu i w tym celu, żeby ten wydatek wrócił im się stokrotnie.

Że socyaliści są w spółce z żydami, to i z tego jeszcze widocznem jest, że nie słyszano nigdy i żadnego z agitatorów socyalistycznych, aby ten źle mówił o majątkach żydowskich, podczas gdy uderzają na majątki chrześcijan. A potem znanym jest fakt, że podczas rewolucyi francuskiej, gdy palono pałace i świątynie, nie tknięto pałaców i banków milionerów żydowskich, tj. Rotschildów. O masonach, sekcie szatańskiej, tyle razy potępionej przez Papieży, nie ma co i mówić, gdyż wiadomo, że oni żyją tylko nienawiścią, zbrodnią i chciwością.

Tak mówi X. Kardynał Ferrari i z nim Biskupi lombardzcy. Wszystkie włoskie pisma katolickie z radością o tym liście wspominały, natomiast pisma żydowsko-socyalistyczne zachowały o nim głębokie milczenie, bo trudno im przeciw tym słowom powstawać, skoro w nich mieści się wielka a niemiła dla socyalistów prawda!

O czem nasze Kółka rolnicze zapominają.

Mamy przed sobą Sprawozdanie Głównego Zarządu Towarzystwa Kółek rolniczych za rok poprzedni 1900. Czytamy je z prawdziwą ciekawością, bo chcemy się dowiedzieć, jak się też nasze Kółka rolnicze rozwijają.

I dowiadujemy się z tego Sprawozdania, że Kółka rozwijają się dość pomyślnie, że wzrasta ich liczba, i że niektóre pojedyncze Kółka robią wiele dla włościan — a tem przyczyniają się do podniesienia dobrobytu włościan, wyrywając ich powoli ze szpon żydowskich i prowadząc do lepszej gospodarki koło domu i na roli.

Czytamy, że Kółka sprowadzają dla swych członków wiele nasion, wiele nawozów sztucznych i maszyn rolniczych — ale rubryka, dotycząca oświaty, przedstawia się dość smutno.

Są Kółka, które prenumerują po pięć, sześć i więcej nawet pism, są Kółka, które mają biblioteki, zaopatrzone w znaczną liczbę książek, ale są i takie, które żadnej nie mają biblioteki i żadnych pism nie prenumerują, lub prenumerują tylko jedno lub dwa pisma. I takich Kółek jest niestety dużo.

Otóż te Kółka zupełnie zapominają o jednym z głównych swoich celów. Wiadomo bowiem ze statutów Towarzystwa Kółek rolniczych, że Kółka mają na celu nietylko podniesienie gospodarstw wieśniaków, ale także powinny przyczyniać się do szerzenia oświaty wśród ludu.

I tylko to Kółko spełnia w całości swoje zadanie — to Kółko jest prawdziwem Kółkiem, które oprócz sprowadzania nasion i nawozów sztucznych, dba także o oświatę swych członków i wogóle o oświatę całej wsi, gdzie się znajduje.

Takich atoli prawdziwych Kółek jest niestety w naszym kraju mało. Przeważna bowiem część Kółek dba tylko o doczesne potrzeby swych członków i ludu, a o szerzeniu oświaty całkiem zapomina, a raczej wcale o to nie dba.

Wskutek takiego zaniedbywania oświaty przez Kółka, nie można mieć nadziei, aby

oświata postępowała w naszym kraju szybszym krokiem, a mogłaby się ona wnet rozszerzyć, gdyby Kółka pamiętały, że członkowie jego i wogóle wieśniacy mają przecież oprócz ciała jeszcze i duszę, która potrzebuje pokarmu duchowego, a nie nasion i nawozów sztucznych.

Dbanie tylko o nasiona, o rozwój sklepików, o nawozy sztuczne, to tak wygląda, jakby członkowie Kółek byli tylko zwierzętami, potrzebującemi tylko uprawiać ziemię, aby mieć co jeść, czyli aby ciało nakarmić, a duszy jakby wcale nie mieli i oświaty nie potrzebowali.

Cóż jednak mówić o szerzeniu oświaty Kółka przy pomocy licznych pism i książek, skoro te nie dbają nawet o własny swój organ i nie płacą bagatelnej należytości za *Przewodnika Kółek*! Niedawno skarżył się tenże *Przewodnik*, że jeszcze kilkaset Kółek nie zapłaciło zaległej za to pismo prenumeraty za ten rok. To już zaiste wielki wstyd dla Kółek!

I to powinno się już raz zmienić; Kółka rolnicze powinny sobie przypomnieć i o tym swoim celu, że mają także szerzyć oświatę, a więc zakupywać książki dla czytelni i prenumerować gazetki, gdyż nie dbając o oświatę, nie spełniają w całości swego celu.

Gazetki zaś tylko takie powinny Kółka rolnicze prenumerować, które stoją na gruncie katolickim i narodowym, które prawdziwie oświecają, a nie podburzają i nie jątrzą, gdyż przez pisma podburzające i czysto agitacyjne nie szerzy się oświaty, ale przeciwnie tamuje się ją i wprowadza się tylko złe nauki i zamęt do wsi, a Kółka mają właśnie na celu podniesienie prawdziwej oświaty, nie zaś bałamucącej i szkodliwej. Niechże więc o tem Kółka pamiętają, jeżeli chcą przynieść prawdziwy pożytek ludowi!

W PODZIEMIACH.

Zrzucał z siebie na wskróś przemokniętą odzież kopalnianą. Ciężką miał dziś przeprawę, odbywając obowiązkową inspekcyę w najgorszych częściach swego działu. Chodniki wązkie, zgniecione, strop tak potrzaskany, jakby lada chwilę miał runąć na głowę: miejscami trzeba się było leżąco przesuwać. Z kolan skórę miał zdartą, łokcie obtłuczone, twarz zczerniałą od kopcia kaganka.

Wszystko to niczem było dla tego organizmu silnego, który już niejedną taką odbył przeprawę. Jego barki rozrosłe, żylaste ramiona, biodra jak dłutem kute, które pas klamrą spięty uwydatniał — nie lękały się trudów kopalni. Twarz, okolona ciemnym zarostem, nie była jak zwykle u górników blada. Jakże błogo robiło mu się w duszy, że wraca do swej rodziny ukochanej, że w otoczeniu żony i dwojga dziatek spożyje skromny posiłek, który, co prawda, zasłużenie mu się należał.

Kończył się właśnie ubierać, gdy usłyszał głos szybowego dzwonka.

Nic w tem nadzwyczajnego; sygnał wyjazdu ludzi z kopalni dzień cały słyszy się w szybie. Ale ten głos był jakiś zupełnie inny; był taki mocny, tak przenikliwy, tak gwałtowny, jak krzyk przestrachu, jak jęk rozpaczy; głos ten odbił się echem w jego sercu, które przeczucie złowrogie ścisnęło.

Miał już odchodzić, spieszno mu było do domu, ale zatrzymał się chwilę.

Szala wyjechała z szybu, ludźmi nabita i nim spytał o powód tak gwałtownego sygnału, rozległ się okrzyk:

— Ogień w kopalni!

Ogień — dla górnika znaczy tyle, co śmierć; to żywioł, którego ludzka siła pokonać nie zdoła! Idzie z szaloną szybkością, jak Demon zniszczenia, siejąc zagładę. Wszystko, co w drogę mu wejdzie, prócz skały, w proch obraca i nim w płomienie chwyci, już gazem węglowym odurza i zabija!

Ten, który pierwszy zawołał „ogień“, zemdlał, trzech innych wyniesiono z szali — bez przytomności.

— Czy w moim rewirze? — spytał górnik, który miał na sobie odzież podartą.

— Nie — w zachodnim.

— Dał kto znać moim ludziom?

— Nie wiem; wszystko z zachodnich gór ucieka; ścisk w podszybiu taki, przebojem ledwo dostać się można.

— A więc — pomyślał — niema co debatować, proszę o światło! — zawołał.

— Co pan chce robić? — spytał zdziwiony dozorca szybu.

— Zjeżdżam dać znać moim ludziom.

— Ja z panem — rzekł jeden z górników, któremu mimo siwych włosów młodzieńczą odwagę z oczu wyczytać było można.

— Wy stary nie dorównacie mi w chodzie — idźcie lepiej uspokoić żonę — szczęść Boże.

— Szczęść Boże!

Biegł w lekkiej tylko bluzie, nawet czapki ze sobą nie wziął; sygnały szły tak alarmujące, że trzeba było co prędzej wskoczyć do klatki.

Tymczasem w budynku szybowym zaczynało być coraz ludniej. Wieść o katastrofie rozeszła się, jak piorun i jak piorun wstrząsła cichemi osadami górników. Wiedziano, że bez ofiar się nie obejdzie, kiedy ogień wybuchł w porze roboczej. Omdlałych niesiono na powietrze, nacierano, cucono. Niektórzy zaraz dawali znaki życia, u więcej zaczadzonych wszelkie środki pozostawały bez wrażenia tak, że ich za umarłych wziąć można było. Ścisk koło szybu stawał się coraz większy; kobiety, żony i córki robotników, zajętych w kopalni, z okropnym krzykiem i lamentem starały się gwałtem wcisnąć do drzwi szybu. Nie puszczano ich, bo tamowały drogę niesionym i wychodzącym. Każdą szalę z kopalni wyjeżdżającą witano okrzykiem; tłum cały chciał widzieć, kto wyjechał? Ocaleni rzucali się w objęcia swoich, a ci co na próżno czekali, strasznej oddawali się rozpaczy. Trupów wynoszono coraz więcej. Odbywały się sceny, rozdzierające serce.

Klatka zjazdowa z podwójną szybkością zniżała się do podszybia.

Zdala dochodził podziemny, głuchy gwar ludzi w podszybiu zebranych. Była to właśnie jedna ciemna, zbita masa głów. Lampki pogaszono, ażeby nie przeszkadały w cisku: jeden tylko płomień latarni podszybia rzucał mdłe światło na blade górników twarze, na których więcej może smutek, niż przestrach widoczny. Wiedziano, że ogień w kopalni, to w każdym razie utrata zarobku, pozbawienie środków utrzymania rodziny przez czas dłuższy. Tłum się rozsunął, ujrzawszy inżyniera.

— Jest kto z mego rewiru? — zapytał.

— My wszyscy z zachodnich.

— Dał kto znać ludziom moim?

— Panie inżynierze, my ledwie sami z życiem uciekli, do wschodniego daleko. Słów końcowych nie słyszał, bo przesunąwszy się z trudem wąskim szpalerem, który dla niego zrobiono, zaczął iść szybko, biedz prawie — ku wschodowi kopalni.

Za minut 15 powinien tam zdążyć; przez czas tak krótki ogień nie może się jeszcze tak bardzo rozszerzyć, ażeby dostęp do szybu był zaparty. Nie o ogień tu zresztą chodziło, tylko o gaz węglowy, który każdej chwili mógł zająć poziom cały, a wtedy — wszystko przepadło! Wiedział o tem i dlatego pędził, co mu sił starczyło. Gdyby tylko główny chodnik przebył, potem komora, kilka drabin — i jest u swoich i od śmierci ich ocali. Boże dopomóż!

Dokoła niego była cisza grobowa... słyszał uderzenia o podłogę kropel sączących się z powały. Trudno było przypuścić, że o kilkaset metrów ogień szaleje, że z zaciekłością szatańską niszczy podpory, rusztowania, olbrzymie wiązania belek; owoc żmudnej i tyloletniej pracy rąk ludzkich, jak Moloch ofiar chciwy, płynie w czeluściach czarnych chodników, ziejąc zabójczym oddechem: naprzód i naprzód, póki wszystkiego z powietrza nie wyssie tlenu, póki ostatniej nie spopieli belki, póki nareszcie w ściany skał martwych zamknięty, własnym się dymem nie zdławi...

Wtem światło lampki zaczęło się zmniejszać i równocześnie myśl okropna, myśl, jaką skazaniec mieć musi, gdy obok siebie ujrzy narzędzia śmierci, przeszyła mu głowę. Zbliżał się do chodnika, łączącego rewir zachodni z wschodnim... lampa przygasa, więc gaz węglowy już te obszary kopalni zajmować zaczyna.

Podniósł wyżej światło, które jaśniej błysnęło i zaczął biedz jeszcze prędzej. Ale czuł, że nie długo musi stanąć, wypocząć, bo mu płuca i serce pękną. Oparł się o ścianę chodnika, trzymając światło tuż przy piersi i wtedy już spostrzegł, że zaczyna słabnąć, że to osłabienie nie tylko samym szybkim

chodem jest spowodowane... więc gaz już może jest w całem powietrzu? Włosy stanęły mu dębem, a równocześnie uczuł żal okropny, niewysłowiony, żal za życiem, do którego ten zdrowy organizm rwał się całym zasobem sił młodości, żal taki, że go ludzkie serce znieść już chyba nie powinno! Więc ma umrzeć tu, sam, bez ratunku, bez pomocy, bez pożegnania swoich najdroższych? Nie! to być nie może, Pan Bóg tego nie zechce! Wszak on, spełniając swój obowiązek święty, biegł ratować tych biedaków, którzy tyle osierocą rodzin, więc dojść musi — wszystkie wytęży siły — i dojdzie!

Krople, sączące się z powały, upadły mu na skronie, roztarł je dłonią i orzeźwił się trochę... znowu otucha wstąpiła mu do serca. Zaczął iść, ale już krokiem chwiejnym, przystając co chwilę, odwracając się, czy nie zobaczy kogo poza sobą, bo echo jego własnych kroków robiło wrażenie, jakby ktoś się przybliżał. Jeszcze tylko pięć minut drogi, może mniej, może jużby go usłyszeli, gdyby zawołał głośniej, bo dalej iść nie potrafi, tak jest osłabiony. Potarł znów ręką czoło i uczuł krople zimnego potu. Chciał zawołać: ratun...! ale głos zamarł mu w gardle.

Płomień lampki chwiał się i z żółtego, zmieniał w błękitny.

Znów chciał iść dalej — ale już nie mógł, nie mógł: czuł, że musi usiąść choć na chwilę i wiedział razem, że gdy to uczyni — to zginął! Zaczepił lampkę o guzik ubrania i złożywszy ręce, zaczął się modlić i czuł równocześnie, że jest już nieprzytomny, senny... było mu dobrze przy tej modlitwie... Zdawało mu się, że stoi w windzie i dziękuje Bogu za ocalenie szczęśliwe: więc uklęknie i pomodli się, tak będzie lepiej... Kolana same ugięły się pod nim coraz niżej, niżej... głowa opadła mu na piersi... światło zgasło...

Zdało mu się, że strop spękany z ogromnej, aż do nieba sięgającej komory, runął mu na głowę.

— Otworzył oczy i pierwsze słowa, które usłyszał, były:

— Boże mój! on żyje, żyje! — dzieci, tatko żyje!!

Nie mógł zdać sobie sprawy, co się z nim dzieje? Wiedział, że jednę jego rękę trzyma żona, do ust ciśnie i gorącemi oblewa łzami, a do drugiej tulą się dwie główki jasne.

Powoli, powoli zaczynał przypominać sobie wszystko.

Nie miał siły pytać o rozmiary katastrofy.

Przytulił do swych piersi te trzy drogie głowy i nie wiedział, czy się więcej cieszy tem słońcem złotem, które na łoże mu pada, czy tem, że go Bóg ocalił? ale snać cieszył się bardzo, bo łzy spływały mu po twarzy.

Husarze polscy.

Najprzedniejszą, tj. najznakomitszą częścią dawnego wojska polskiego byli husarze. Ponieważ broń mieli drogocenną i konie wyborowe, przeto tylko najmajętniejsza szlachta przy nich służyć mogła. Każdy husarz służył za pięć koni, to jest własnym kosztem prócz siebie utrzymywał jeszcze czterech szeregowych, czyli, jak ich zwano, pocztowych. Tak więc np. sto koni na chorągiew liczyła dwudziestu tylko właściwych towarzyszów husarskich, a resztę stanowili husarze szeregowi.

Zbroja husarza składała się z pięknego stalowego hełmu, zwanego „bechterem“ czyli „kirysem“. Stalowe także naramienniki, rękawice i nagolenniki stanowiły dalsze uzbrojenie husarza. Prócz tego u boku miał husarz zakrzywioną szablę do cięcia i rąbania, pod lewem kolanem miał do siodła przymocowany pałasz na 5 stóp długi czworograniasto kończasty do przebicia nieprzyjaciela, na ziemi leżącego.

W ręku dzierżyli husarze kopije na 19 stóp długie a na końcu zaopatrzone w chorągiewki na cztery lub pięć łokci długie i w dwóch odmiennych kolorach. Służyły te chorągiewki do przestraszania swym szelestem nieprzyjacielskich koni.

Na plecach z tyłu miał husarz dwie tygrysie lub lamparcie skóry, a od barków wynosiły się w górę orle lub sępie pióra ułożone w skrzydła, które, podobnie jak chorągiewki, chrzęstem swoim przestraszały

nieprzyjacielskie konie. Srebrne pozłacane strzemiona i wędzidła, bogate rzędy, kończyły wspaniałe uzbrojenie husarza polskiego, który, aby taki ciężar udźwignąć, musiał

Przepięknie opisał polskich husarzy, ich męstwo i zwycięstwa, jeden z naszych pisarzy, mianowicie Józef Szujski w pieśni, którą tu przytaczamy:



Husarz polski.

być plecystym i wysokim mężczyzną.

Na tej jeździe polegała główna siła i cała ufność wojsk polskich, i rzeczywiście husarzy rozbijali w puch nietylko jazdę, ale i piechotę nieprzyjacielską.

Pieśń o husarzach.

Za czasów przesławnych, za Polski lat dawnych
Słynęła husarska konnica;
Jak anioł skrzydlata, jak djabeł rogata,
A piękna jak polska dziewica.

Na koniach tureckich, okutych w stal twardą,
Potężni jak skały ze stali —
Husarze młodzieńcy z anielską pogodą,
Z powagą anielską jeżdżali.

U ramion im skrzydła szumiały potężne,
By z niebios zlecieli ku ziemi,
A Marya królowa przed hufy orężne
Promieńmi rzucała srebrnemi.

Nad hufcem wysterczał oszczepów las cały,
Ubrany w proporce wiejące,
A sztandar pośrodku tak szumiał wspaniały,
Jak brzoza wśród kwiatów na łące.

Na wroga podłego był koncerz przy boku
I młoty do zbroi kruszenia;
I sznury tam były, by wiązać do troku
Bluźnierców Maryi imienia.

Hej, dawni husarze — to była konnica,
Gdy w stepy goniła na taniec:
Na hełmie każdego blask słońca przyświeca,
Jak spadły z niebiosów kaganiec.

Kurzawa im u nóg podnosi się chmurą,
Od jarkiej pogody błyszcząca,
A skrzydła te orle łopocą im górą,
Że lecą, jak ptaki, do słońca.

A kiedy na stepie zaczerni się w dali
Dzicz od Stambułu lub Krymu *),
To w orli lot sunie mur Polski ze stali,
Jak piorun wśród czarnych chmur dymu.

Grzmi ziemia, wichr świszcze, od mieczy przecięty,
Kurchanna się ziemia weseli,
A z niebios Archanioł się patrzy zwiśnięty,
Jak ziemscy hulają anieli.

Gdzie sułtan, gdzie chany, gdzie basza i murze?
Rozbici, na stepy gdzieś gonią;
I kona półksiężyc, oparty na chmurze,
Przed słońcem i świętą ich bronią.

Z husarzmi nie mierzyć się piekła potęgom,
Nie mierzyć się szabli z Damasku **);
Ciężarem swej broni tysiące rozprzęgą,
Jak skały rzucone w wał piasku.

Bo husarz w napadu pęd niepowstrzymany
Dał życie na koniec oszczepu;
I życia ofiarą tak razi pogany,
Jak gromem Jehowa z nieb sklepu.

Bo husarz, gdy z konia upadnie w proch ziemi,
Nie wstanie już walczyć za wiarę:
Zbrój jego go zdusi klamrami ciężkiemi,
By ogień, co spali ofiarę.

Hej, dawni husarze! gdzie wy się podzieli?
Czy plemię wymarło husarzy?
Wszak czarci na ziemi — a w niebie anieli —
Na karku niejedni Tatarzy!

*) Mowa tu o Tatarach. **) Mowa tu o Turkach.

Hej, w szereg nam znowu, pod sztandar nasz stary!
Zbrój ducha przywdziejmy na siebie
I oszczep nam święty pochwycić dla wiary,
Dla Maryi, królowej na niebie.

Koncerzem nam podłych przybijać do ziemi,
By chwastów nie było w dzień żniwa,
A grzesznych do troku jąć sznury mocnymi
W żelazne pogardy ogniwa.

A starym zwyczajem w husarskim ordynku
W rycerskie to idźmy rzemiosło;
Nie będzie nam szczęścia, nie będzie spoczynku,
Aż z piersią bluszczami przerosłą.

A jeśli upadniem, niech zbrój nasza ciężka
Potężną swą wagą nas zgniecie;
Pójdziemy do nieba — drużyna zwycięska —
Bo padłym już nie żyć na świecie.

Kto wyzyskuje robotników?

O uciskaniu i wyzyskiwaniu robotników ciągle piszą i mówią socyaliści, i piorunują na panów, na księży i na chrześcijańskich pracodawców, że ci uciskają, wyzyskują robotnika i krzywdzą go. Ile zaś krzywd doznają robotnicy od żydów, t. j. od żydowskich pracodawców i przedsiębiorców, o tem socyaliści ani pisną.

A oto czytamy w dziennikach lwowskich, że we Lwowie w okropny sposób wyzyskuje robotników żyd Rohatyn. Buduje on koszary dla wojska, i aby mieć z tego przedsiębiorstwa wielkie zyski, krzywdzi w różny sposób robotników.

Nie tylko płaci im za robotę bardzo mało, ale nadto nie wypłaca ciężko zapracowanego grosza. Wypłata odbywa się u niego w piątek. Otóż w jednym z takich piątków z początkiem listopada b. r. Rohatyn był zdania, że pieniądze są robotnikom niepotrzebne i wypłatę odłożył na później.

Rzecz prosta, iż zgłodniała rzesza wyzyskiwanych przezeń a wyżółkłych z głodu i nędzy jego niewolników, podniosła rokosz. Poczęli ci nieszczęśni szemrać, potem odgrażać się, wreszcie uniesieni żalem, do gwałtów gotować się poczęli. Zamiast wypłacić należne robotnikom swoim pieniądze, wezwał Rohatyn policyę, by ta „awanturników“ aresztowała.

Kierownik filii policyjnej na Łyczakowie

p. Krzyżanowski, przybywszy w asystencyi kilku żołnierzy na miejsce, zdołał wpłynąć w ten sposób na tłum z głodu rebelizujący, że po aresztowaniu jednego tylko robotnika, Wojciecha Fochta na razie, uspokoiło się. Tylko taktowi i wymowie p. Krzyżanowskiego zawdzięczać trzeba, że nie przyszło do wybuchu ze strony pokrzywdzonych, niezapłaconych nędzarzy.

Do jakiego stopnia dochodzi bezczelny wyzysk robotników pracujących u Rohatyna, dość powiedzieć, że pomimo strejku i zawartej po nim dobrowolnej ugody, budowniczy Rohatyna Scheller co tydzień zmniejsza samowolnie murarzom płacę o 5 centów dziennie. A robotnicy są wobec tego bezsilni, bo niema nikogo, ktoby Rohatyna poskromił.

Także i w fabryce zapałek w Skolem, będącej własnością żyda Lipschütza, nie lepiej powodzi się robotnikom. Wyzyskiwanie i znęcanie się nad robotnikami są tam na porządku dziennym.

Fabryka w Skolem urąga wszelkim ustawom przemysłowym. Praca trwa od świtu do późnej nocy bez żadnej przerwy na południe, bez uregulowania czasu pracy. Zarobek tygodniowy wynosi 2 złr., a najwyżej 3 złr. i 3 złr. 50 ct.

Warunki, wśród których robotnicy pracują, są mordercze dla zdrowia i życia ludzkiego. Pył fosforowy, unoszący się w powietrzu, dostaje się do płuc, do ust, do nosa, wyżerając w ciele głębokie i jątrzące rany, powodując pruchnienie kości i rzucając biedaków na pastwę nieopisanych mąk.

Każdy robotnik w fabryce Lipschütza to kaleka z powyżeranemi szczękami i wykręconymi nogami. Straszne są u małoletnich, zwłaszcza u chłopców, objawy choroby fosforowej. W fabryce nie ma żadnej wentylacyi. O lekarstwach, o Kasie chorych nie ma tam wprost mowy. Biedakom ściąga Lipschütz wkładki z każdej wypłaty, a gdy który zachoruje z powodu fosforu na dziąsła i zęby, nie daje Lipschütz żadnych lekarstw, wykrzykując, że „choroba zębów — to nie jest żadna choroba!“

Pewnej robotnicy, zajętej w tej żydowskiej fabryce, rozpada się ciało wskutek działania fosforu używanego do zapałek. Dziewczyna nie może przez to brać żadnego pożywienia, lecz pije przez cały tydzień wodę sodową. Lipschütz, patrząc raz na to, zawołał: „Nu, kiedy już będzie temu koniec? Już dość tej Sodawasser!“

Istną więc mordownią ludzką jest fabryka Lipschütza w Skolem, a władze na to milczą. I wogóle w każdej fabryce, w każdem przedsiębiorstwie, gdzie właścicielem lub kierownikiem jest żyd — tam robotnikom powodzi się jak najgorzej — tam są najsromotniej wyzyskiwani, a jednak robotnicy łączą się ze socyalistami, którzy, jak powszechnie wiadomo, są najemnikami i sługami żydowskimi. I gdzież rozum u tych robotników?

Strój kobiet chińskich.

Wiele pisano i mówiono o Chinach i ich mieszkańcach, z którymi do niedawna państwa europejskie prowadziły wojnę. Nie od rzeczy więc będzie napomknąć słów kilka o niewiastach chińskich.

Stroje Chinek, jak to na pierwszy rzut oka widać z ryciny, są daleko wygodniejsze od strojów niewiast europejskich. I tak: rękawy sukni są długie i obszerne. Stanik jest również wygodny, całkiem wolny i swobodnie zwisający na dół.

Często zamiast sukni noszą Chinki długi, fałdzisty kaftan i spodnie.

Chinki nie używają sznurówek i pasków, bo te utrudniają tylko regularny obieg krwi i gniotą ciało. Pod tym więc względem są Chinki daleko rozumniejszemi od Europejek.

Swoją drogą stroje Chinek są nadzwyczaj piękne i drogie, bo są przeważnie jedwabne, a nadto ślicznie ozdabiane. Dodać tu wypada, że Chinki nie lubią barw ciemnych, więc też w ich sukniach przeważa zawsze kolor jasny, wesoły.

Włosy czeszą Chinki także w bardzo prosty sposób i skromnie, i nie chcą pod żadnym warunkiem naśladować pań europejskich w noszeniu włosów.

Dawniej ubierały Chinki swe głowy kapeluszami o dziwacznych nieraz kształtach, lecz dziś już ten zwyczaj porzucono. Dziś mieszkanki Chin kapeluszy nie noszą, bo

daleko piękniej wygląda głowa goła, pięknie a skromnie zaczesana, niż ubrana w jakieś straszydło na wróble.

Różne rady pożyteczne.

Ziemniaki jako pasza dla koni. Dobrą paszą w porze zimowej dla koni mogą być ziemniaki. Trzeba je tylko wyparzyć, a raczej ugotować i dodać sieczki. Obok tego naturalnie zadawać też należy nieco owsa i siana i trochę soli bydlęcej, która przy ziemniakach jest konieczną.

Ziemniaki powinny być przyrządzone zawsze na świeżo, to jest uparowane na jeden dzień, koryta zaś jak najdokładniej czyszczone po każdym odpasie. Dla koni powozowych, wierzchowców, oraz klaczy karmiących, kartofle się nie nadają. Przy końcu pasienia, należy znów stopniowo ujmować, a już pewien czas przed rozpoczęciem robót wiosennych w polu, winny konie otrzymać paszę treściwszą.

Niektórzy rolnicy dają koniom surowe ziemniaki, grubo posiekane, wyługowane na kilkanaście godzin przed spasaniem w zimnej wodzie bez mięszania. Wody, w której ziemniaki ługowano, nie trzeba przeznaczać dla inwentarzy; zawiera ona bowiem „solaninę“, wielką truciznę. Wyparzone będą z pewnością bezpieczniejsze.

Ryzykować bowiem nic nie wolno, niech tylko z powodu niestósownego karmienia jeden lepszy koń padnie, a już strata pochłonąć może to, co się na ziarnie zaoszczędziło. A zatem zachowywać należy przy karmieniu koni ziemniakami pewną oględność, natenczas śmiało można nimi konie żywić w dość znacznej ilości, i to przez czas dłuższy w porze, w której nie ma dla koni cięższej pracy.



Kobiety chińskie.

Zmarznięte ziemniaki. Mylnem jest mniemanie, że zmarznięte kartofle są już do niczego niezdatne. Trzeba je wrzucić w zimną wodę, potem rozłożyć, żeby wyschły, a odzyskają smak sobie właściwy.

Przy katarach u ludzi, przy zaflegmieniu i braku oddechu dobrze jest używać herbaty z kwiatu dziewanny, która w tych słabościach

działa znakomicie. Mieszać trzeba tę herbatę na pół z kwiatem czarnej malwy.

Chrapanie we śnie można usunąć, gdy się ułoży głowę do snu wysoko, lub się podłoży pod poduszkę swojski koper.

Ból boków ustaje, jeżeli się pije dziennie jedną szklankę tatarskiego ziela ugotowanego w wodzie, albo gdy się boki naciera spirytusem kamforowym lub mydlanym.

Jak wyłapać szczury. Do obszernej a nie wysokiej beczki wlać wody na 50 cm. wysoko i wsypać plew na grubość trzech palców. Plewy potrząść mąką, aby powierzchnia była całkiem biała. Do beczki przystawić ukośnie kawałek deski, by szczury mogły po niej wchodzić aż na brzeg beczki. Szczury, zwabione mąką, nie przeczuwając zdrady, wskakują do środka, plewy usuwają im się z pod nóg, a szczury idą na dno.

Nowe łajdactwo pruskie, wołające o pomstę do nieba!

Jeszcze nie możemy się otrząść z wrażenia, jakie wyrył w sercach polskich proces toruński przeciw studentom polskim, za to, że nie chcieli dać się zniemczyć oprawcom pruskim i uczyli się polskiej mowy w skrytości — a tu nowe łajdactwo pruskie wstrząsnęło do szpiku kości całym narodem polskim.

Oto pruscy hakatyści wytoczyli w Gnieźnie proces 26 osobom, przeważnie kobietom, a oskarżono ich za wywołanie rozruchów ulicznych w mieście Wrześni koło Poznania, dalej o to, że nibyto usiłowały popełnić morderstwo na nauczycielach ludowej szkoły we Wrześni.

Jak się rzecz właściwie miała, to pokrótce opiszemy: Otóż w szkole w Wrześni, do której uczęszczały przeważnie dzieci polskie, wprowadzono od Wielkiejnocy zeszłego roku naukę religii w języku niemieckim. Dzieci szkolne nie chciały się uczyć religii po niemiecku i nauczycielom na ich pytania nie dawały żadnych odpowiedzi. Skutkiem tego dzieci bito. Dawano im tak zwane łapy, tak że ręce krwią zachodziły.

Mimo to wszystko dzieci odpowiedzi dawać nie chciały. Uczennica Śmidowicz, najlepsza uczennica z całej klasy, nie chciała wziąść do ręki katechizmu niemieckiego, a gdy ją biciem do tego zmuszono, natenczas katechizm chwyciła nie gołą ręką, ale przez fartuszek. Jednocześnie oświadczyła nauczycielowi, że religii po niemiecku nigdy się uczyć nie będzie. Inna znów dziewczynka splunęła przed pewnym chłopakiem, który nauczycielowi po niemiecku odpowiedział i rzekła: „Ty szwabie, powinieneś iść do Berlina, tam sami Niemcy ladaco mieszkają“. Jednemu zaś dziecku rozdarł nauczyciel Niemiec Koralewski usta, aż krew płynęła.

Tak to katowano i bito dzieci polskie przez długi czas, bo nie chciały i, jako Polacy, nie mogły gwałtem im narzucanej niemczyzny przyjąć i po niemiecku mówić.

Gdy zaś 20 maja znowu dzieciom wymierzono nadzwyczaj surową chłostę, zebrali się przed szkołą rodzice, aby się upomnieć o dzieci. O to wytoczono im teraz proces przed izbą karną w Gnieźnie, który rozpoczął się dnia 14 listopada. Akt oskarżenia zarzucał im najście domu, wzywanie do czynów karygodnych i groźbę popełnienia zbrodni na nauczycielu.

Wytoczono im proces za to, że dzieci ich nie mogły we własnym, po przodkach odziedziczonym języku uczyć się katechizmu, że stawiały opór niemieckiemu nauczycielowi, a gdy za to otrzymały bolesne plagi i chłosty, płacz i krzyk tych biednych dzieci sprowadził zbiegowisko ludzi, sprowadził rodziców bitych dzieci, którzy ujęli się za swemi dziećmi, bo serce im pękało z boleści i żalu, gdy zobaczyli swe dzieci zbroczone krwią, pobite i pokaleczone przez opryszków i łajdaków niemieckich!

Oskarżono mnóstwo matek za to, że nie pozwoliły swoich dzieci wystawić na pastwę żarłocznego Prusaka, za to, że wlewały w młode serduszka swych dziatek miłość rodzinnej mowy, tego najdroższego skarbu człowieka na ziemi!

Kobiety te stanęły przed ludźmi, na śmiech nazwanymi sędziami, i nie splamiły swej godności i honoru narodu, na każdym kroku zaznaczając swą gorącą miłość Polski i wszystkiego, co nasze, co polskie!

Prusak jednak nie zna litości, gdy chodzi o znęcanie się i męczenie Polaków, gdy chodzi o odebranie Polakom najwyższych praw, podyktowanych przez samego Boga, a wykonywanych przez ludzi poczciwych.

Prusak hakatysta i w tej rozprawie nie znał miłości bliźniego, nie odczuł jęku rozpaczy zbolałych matek, które, jak lwice, rzuciły się na ratunek swych dzieci, gdy je posiepacy pruscy do krwi katowali.

Sędziowie pruscy ośmielili się w końcu wydać na oskarżonych straszny wyrok, skazujący główną oskarżoną Nepomucenę Piasecką na 2 i pół roku więzienia, oskarżonego zaś Feliksa Korzeniowskiego na rok ciężkiego więzienia, a innych na więzienie, względnie areszt od czterech tygodni do dwóch lat!

Matki Polki, które osłaniały swe dzieci przed batem pruskich opryszków, zostały na długie miesiące oderwane od swych rodzin. Są to kobiety proste, ubogie i szlachetne, w tej prostocie i tej szlachetności wielkie i bohaterskie. Bez żadnej łzy w oku, przyjęły srogi, nikczemny wyrok oprawców, zwących się sę-

dziami, i nie dały niemieckim hakatystom, ubranym w sędziowskie szaty, widoku upokarzającej rozpaczy.

Smutny ten wyrok wywarł w całym świecie bardzo przygnębiające wrażenie i litość nad osieroconemi dziatkami. Dowodem tego jest ogólna chęć niesienia pomocy tym nieszczęsnym dzieciom, których matki osadzono w pruskich więzieniach i okuto w kajdany, a to przez centowe składki, zbierane już w całem społeczeństwie polskiem!

Zjazd Stojałowczyków,
czyli stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

W niedzielę dnia 17 listopada b. r. zjechali się w Tarnowie delegaci ze stronnictwa X. Stojałowskiego na wspólne narady.

Prezesem wiecu obrano jednogłośnie X. Stojałowskiego. Najpierw przemawiał poseł Szajer i w dłuższym wywodzie wyjaśniał, dlaczego Stojałowczycy wstąpili do Koła polskiego, mianowicie, że przez to z Kołem więcej dobrego uczynić zdołają, niż sami.

W tej samej sprawie przemawiał następnie X. Stojałowski, wykazując korzyści z wstąpienia do Koła, między innemi i tę, że przy ostatnich wyborach nie było już takich nadużyć, jak przy poprzednich.

Poseł Wilk zaznaczał, że nie prawdą jest, jakoby Stojałowczyków oddał Kołu X. Stojałowski — przeciwnie, wstąpienie ich zgłosił poseł Bomba.

Poczem jednogłośnie przyjęto następującą rezolucyę:

„Zgromadzenie uznaje wstąpienie do Koła polskiego za czyn patryotycznego obowiązku posłów chrześcijańsko-ludowych, którzy w chwili, gdy żywioły nam wrogie w zwarty obóz się złączyły i nienawistne a przynajmniej niechętne stanowisko zajęły, powinni byli wzmocnić posterunek narodowy w Radzie państwa".

W dalszym ciągu zgromadzeni włościanie wyrazili swą serdeczną boleść i głęboko odczute oburzenie, że w 20-tym wieku, w oczach całego cywilizowanego świata możliwem jest tak niegodne i barbarzyńskie prześladowanie Polaków pod zaborem pruskim, gdzie języka polskiego nawet w mowie nie dopuszczają, polskie dzieci za każde słowo polskie w sposób okrutny biją, zrozpaczonych rodziców do więzień zamykają, ziemię podstępnie z rąk wydzierają, młodzież akademicką więżą i szykanują, a robotników i rękodzielników polskich od lat spokojnie pracujących wydalają bezprawnie z granic państwa".

Drugim punktem obrad zjazdu było omówienie programu stronnictwa chrześcijańsko-ludowego, tj. Stojałowczyków. X. Stojałowski, rozbierając ten program, wspomniał o trzech stronnictwach ludowych, jakie w naszym kraju istnieją. Są zaś niemi: stronnictwo chrześcijańsko-ludowe, ludowców i katolicko-narodowe. Do tego ostatniego należy „Związek chłopski". Przeciw stronnictwu katolicko-narodowemu X. Stojałowski nic nie ma, a zarzucić mu to tylko może, iż działalność jego polega na wypraszaniu u stańczyków pewnych ustępstw dla ludu, podczas gdy Stojałowczycy energicznie wprost ich żądają. X. Stojałowski sądzi, że przyjdzie do porozumienia między obu temi stronnictwami i do zlania się w jedno stronnictwo.

Włościanin Korcyl nawoływał do zgody i połączenia się wszystkich stronnictw ludowych.

X. Stojałowski postawił dwie rezolucye, jednogłośnie przyjęte:

1) Zgromadzenie uchwala szerzyć w powiatach, gdzie przewagę mają ludowcy, ducha chrześcijańsko-ludowego, a ludowców włościan przekonywać o szkodliwości zasady (głoszonej przez ludowców), że religii do polityki mieszać nie należy. 2) Posłowie chrześcijańsko-ludowi mogą w parlamencie, z zastrzeżeniem swego programu i swej samodzielności, współdziałać z posłami katolicko-narodowymi (środkiem, centrum Koła polskiego) — winni jednak we wszystkich sprawach odnosić się do Wydziału stronnictwa.

Wreszcie odbyła się dyskusya poufna nad sprawozdaniem z wyborów sejmowych, nad organizacyą i funduszami partyi.

Przedświt, opisawszy ten wiec, wita z radością jego przebieg i pocieszające uchwały. Stronnictwo X. Stojałowskiego — pisze dalej ten dziennik — stanęło teraz na gruncie katolicko-narodowym i okazało swą polityczną dojrzałość, która mu prawdziwą przynosi chlubę.

Co słychać w kraju i za granicą.
(Wiadomości społeczne i polityczne).

Zdziczenie u ruskiej młodzieży. Ubzdurało się ruskim akademikom we Lwowie, że Rusini powinni mieć własny, ruski uniwersytet, chociaż Rusini nie mają ani na tyle profesorów ruskich, ani uczniów, ani język ruski nie jest jeszcze wyrobiony do wykładów szkolnych,

Ale ruskim akademikom chodzi o robienie awantur, więc urządzili sobie wiec w gmachu uniwersyteckim, a gdy przyszło kilku profesorów i kazali się im rozejść, wówczas ruscy akademicy obrzucili profesorów stekiem obelg i wymówek, a służbę uniwersytecką obili laskami. Po tej burdzie wyruszyli na miasto i przeszli przez kilka ulic z dzikimi hałasami,

jak jaka banda opryszków a raczej, jak stado dzikich ludzi.

Rej w tej awanturze wodzili ruscy klerycy, którzy mają być kiedyś duszpasterzami, a przygotowują się do tego stanu nie oddając się nauce i ćwiczeniu się w pobożności, tylko zajmując się polityką i awanturami.

Takich kleryków powinna władza duchowna rozpędzić na cztery wiatry, bo z nich nie mogą być dobrzy duszpasterze, tylko politycy i chłopscy zdzieracze. Ale X. Arcybiskup Szeptycki zbyt pobłażliwym jest dla nich, więc oni nikogo się nie boją i zamiast wychowywać się na księży, wychowują się na awanturników.

Z Rady państwa. Użył sobie ruski poseł p. Romańczuk kiedy uzasadniał w Radzie państwa swój nagły wniosek o wysłaniu do Galicyi osobnej komisyi, któraby zbadała rzekome nadużycia wyborcze. P. Romańczuk wylał na Polaków tyle różnych oszczerstw, ile tylko mu ślina na język przyniosła.

Skorzystał z tej zachęty i sposobności jenerał socyalistów p. Daszyński i naśladując p. Romańczuka, wyrżnął ohydną mowę także przeciw Polakom, a raczej przeciw wszystkim stanom w Galicyi, które nie chcą iść za Daszyńskim.

Więc najpierw obryzgał p. Daszyński błotem szlachtę, a przedwyborczy Komitet centralny nazwał „bandą zbójecką".

Po szlachcie przyszła kolej na Duchowieństwo, które jest kością w gardle p. Daszyńskiego. Mówiąc o Duchowieństwie, nazywał Daszyński naszych księży obelżywie „klechami" i w bluźnierczy sposób porównywał św. Sakramenta z rewolwerem.

Dostało się także i tym żydom, którzy nie chcą słuchać Daszyńskiego, i urzędnikom, i wogóle wszystkim, bo według p. Daszyńskiego w Galicyi tylko on jest poczciwym i socyaliści, a reszta milionowa rzesza obywateli, to sami łajdacy.

Z Koła polskiego, dawało Daszyńskiemu kilku posłów dosadną odpowiedź, ale według nas, szkoda było mu odpowiadać, bo odpowiadać na takie ohydne szkalowania, wygłaszane przez socyalistę — to ubliża każdemu uczciwemu człowiekowi. Na takie głosy — nie ma odpowiedzi — tylko pogarda.

Co wartają słowa Daszyńskiego. W tym roku zbeszczecił poseł Daszyński w Radzie państwa posła Wielowieyskiego, przypisując mu różne niehonorowe czyny.

Cała ta mowa p. Daszyńskiego była wielkiem oszczerstwem, jak się teraz pokazało, bo oto p. Daszyński nadesłał od siebie list do Koła polskiego, i w tym liście przyznaje się, że wszystko to, co mówił o pośle Wielowieyskim, jest kłamstwem, bo cześć p. Wielowieyskiego jest niepokalaną, i że tylko inni ludzie z korzystali z lekkomyślności Daszyńskiego, i namówili go, aby oczerniał Wielowieyskiego. Z tego mogą Szan. Czytelnicy poznać, co wartają mowy p. Daszyńskiego!

Wniosek Wolfa. Poseł Wolf, znany zwolennik przyłączenia Austryi do Prus, postawił w komisyi budżetowej wniosek, aby listę cywilną, czyli pensyę, jaką państwo daje Cesarzowi, zmniejszyć o 4 miliony koron, i aby skreślić cały wydatek na kancelaryę cesarską, bo według Wolfa, Najj. Pan jest dość bogaty, aby mógł sam urzędników tej kancelaryi opłacić. Za tym wnioskiem atoli głosował tylko sam Wolf i socyalista Pernerstorfer.

Odpisy podatkowe. Na posiedzeniu komisyi podatkowej parlamentu poseł Dawid Abrahamowicz zwrócił się do ministra skarbu Böhm-Bawerka z przedstawieniem, że przy odpisywaniu podatku gruntowego z tytułu szkód elementarnych, dochodzenia urzędowe trwają nieraz tak długo, że odpisy nadchodzą bardzo późno, a dotknięci klęskami muszą opłacać podatki właśnie w tym roku, kiedy im najtrudniej to przychodzi.

Mowca żądał więc, aby starostowie mieli prawo, wstrzymać prowizorycznie egzekucyę do wysokości, do jakiej sięga opust, o który dotknięty ubiega się. Minister skarbu Böhm-Bawerk odpowiedział, że już na wiosnę z inicyatywy posła Abrahamowicza wydał okólnik w tym duchu, a teraz przypomni go władzom.

Spotkanie Cesarza austryackiego z carem. Rozeszła się po świecie pogłoska, że carowa rosyjska ma się udać po Bożem Narodzeniu na południe, do Włoch, car zaś ma jej towarzyszyć w podróży. Otóż w przejeździe car ma odwiedzić Cesarza Franciszka Józefa w Wiedniu, a następnie w Medyolanie lub w Wenecyi ma nastąpić spotkanie cara z królem włoskim.

Dalsze łajdactwa Prusaków. Do Wrześni przybyło po wyroku 4 tajnych policyantów, którzy kręcą się między ludem. Nauczyciel Koralewski otrzymał pozwolenie noszenia broni. Zasądzona Piasecka dostała w więzieniu w Gnieźnie krwotoku.

Lekarz Dr. Krzyżagórski, w toku rozprawy dokonawszy za zezwoleniem trybunału oględzin stwierdził był, że Piaseckiej grozi niebezpieczeństwo przekrwienia żołądka, gdyby ją zatrzymano w więzieniu i nie pozwolono pojechać do pięciorga swych dzieci i 80-letniej matki, ale bestyalskich Prusaków nic nie obchodzi choroba Piaseckiej, ani los jej biednych dzieci, i biedną, chorą, prawdziwą męczennicę zatrzymali w więzieniu.

Nadto wytoczono proces lekarzowi Drowi Krzyżagórskiemu za to, że, oglądając polskie dzieci skatowane przez pruskich nauczycieli, odezwał się, że takie karanie jest „bijatyką", a nauczycieli nazwał „bijakami". Prusacy biorą to za obrazę nauczycieli, a przecież nie „bijakami" są ci nauczyciele, tylko oprawcami,

opryszkami i łajdakami najgorszego gatunku. Powywieszanie takich opryszków na suchej gałęzi, byłoby dla nich jeszcze wielkim zaszczytem! Nie lepsi są od nich i sędziowie pruscy, którzy takich nauczycieli wzięli w obronę i wydali wyrok sromotny na biednych Polaków i Polki, co się za swemi dziećmi ujmowały.

Ale dziś bezecnym Prusakom w twarz pluć, to oni będą myśleli, że to deszcz pada.

Z Rosyi. W mieście Mińsku porozlepiano na ulicach z rozkazu rządu rosyjskiego następujące ogłoszenie:

„Dowoditsia do swiedienia, czto razgowor na polskom jazykie wospreszczajetsia na ulicach, płoszczadiach, publicznych sobraniach, ławkach, konditorskich, traktirach, charczewniach i pitiejnych zawiedienijach.

Co znaczy po polsku:"

„Podaje się do wiadomości, że rozmowy w języku polskim zakazuje się na ulicach, placach publicznych, zebraniach, w sklepach, cukierniach, traktyerniach, garkuchniach i szynkach".

Dokument ten dowodzi, że prześladowanie Polaków w zaborze rosyjskim, wcale nie ustało.

— *Zaburzenia studentów rosyjskich*, powtórzyły się znowu w Petersburgu.

— *Wychodźctwo żydów z Rosyi* do *Argentyny* wzmogło się w ostatnich czasach. Z końcem tego miesiąca ma wyjechać z gubernii grudzieńskiej 43 familij żydowskich do Argentyny, zachęconych do tego przez swoich krewnych, którzy już tam mieszkają.

Żydowskie towarzystwo kolonizacyjne daje im w Argentynie grunta, oraz inwentarz żywy i martwy, na wypłatę w ciągu lat 40.

Takie korzystne warunki bytu w Argentynie, powinny zachęcić i naszych galicyjskich żydów do wychodźctwa, do Argentyny. O jakże szczęśliwy byłby wnet nasz kraj, gdyby tak wszyscy żydzi pojechali do Argentyny.

W Hiszpanii nie ustają rozruchy i zaburzenia uliczne. Z okazyi niedawnych wyborów do rad gminnych, przyszło znowu do krwawych starć między zwolennikami różnych stronnictw, oraz między zgrają uliczną a żandarmami. Wiele osób poraniono, kilka zabito.

W Grecyi postanowiło pewne towarzystwo uczonych, rozszerzyć czytanie Ewangelij świętych także i między ludem. Ponieważ zaś Pismo św pisane w klasztornym języku greckim, nie przez wszystkich jest zrozumiałe, więc chcą owi uczeni przełożyć Pismo św. na język nowogrecki. To dało powód do krwawych rozruchów ulicznych. Mianowicie studenci w Atenach sprzeciwili się takiemu przekładowi Pisma św. i urządzili awanturę na ulicach przeciw ministrowi oświaty i przeciw innym urzędnikom i dygnitarzom.

Przeciw anarchistom ma być zwołana wspólna konferencya. Niemcy i Rosya zaproszą na nią wszystkie także inne mocarstwa. Tak zapewnia jedna z gazet berlińskich.

Francuzi o Polakach Gazeta paryska *Figaro* pisząc o krwawym ucisku Polaków pod Prusakiem, zaznacza, że wskutek tego prześladowania, Polacy w Niemczech zaczynają się zwracać ku Rosyi, i w Rosyi chcą szukać wybawienia. Otóż *Figaro* przestrzega Polaków przed taką polityką, bo to może im wiele zaszkodzić.

Chiny liczą obecnie przeszło 383 milionów mieszkańców, a zatem więcej, jak ludność całej Europy, bo Europa ma tylko przeszło 357 milionów.

— *Głód w Chinach* wzrasta coraz bardziej według wiarygodnych doniesień; w prowincyi Kiangsu czeka śmierć głodowa 300 tysięcy ludzi, a w prowincyi Nyanhwei ginie z głodu 600 tysięcy osób.

Okrucieństwa Anglików. Jak Anglicy niegodziwie postępują sobie Boerami w południowej Afryce, świadczy o tem następujący wypadek: Oficera boerskiego Cordua, liczącego dopiero 20 lat, skazano na śmierć. Ale w jaki sposób? Oto nie rozstrzelono go, jak to zwykle się czyni, tylko przywiązano go do krzesła. Następnie pięciu żołnierzy angielskich strzelało do niego z tyłu. Strzelali jednak tak niezręcznie, że go na miejscu nie zabili, tylko postrzelili. Cordua jęczał z boleści, aż w końcu jeden z oficerów angielskich przystąpił do niego, strzelił mu w ucho z pistoletu i w ten sposób położył koniec strasznym męczarniom Następnie ciało jego wrzucono w dół z niegaszonem wapnem i tak pozostawiono, póki je robactwo nie stoczyło. Męczarnię takie są wprost wstrętne.

Bezczelną mowę wygłosił 13 listopada angielski minister wojny, Brodvick. Mówiąc o wojnie z Boerami powiedział, że Anglicy prowadzą ją w sposób bardzo łagodny(!) i że z powodu tej łagodności wojna ciągnie się tak długo, bo już 3 ci rok. Trzeba tedy wysłać do Afryki nowe posiłki i ostrzej obchodzić się z powstańcami boerskimi.

Ofiara z syna.

Z Indyj azyatyckich, z miejscowości Simli donoszą, że tamtejszy mieszkaniec Hindus, Kuruba Kamanagowd, skazany tam został na śmierć za zamordowanie własnego syna na ofiarę bóstwu

Kuruba przyznał się do zbrodni, ale oświadczył jednocześnie, że był święcie przekonany, że bóstwo zwróci mu ofiarę. Miał zwyczaj modlić się w świątyni Kona Trappa. Pewnego dnia ukazało mu się bóstwo pod postacią Jaugamany i rzekło: Podemną leżą bogactwa.

Komu mam je dać? Daj mi głowę swego dziecka. Wiesz, że bóstwu, łaskę wyświadczającemu, głowa dana być musi. Ja syna twego wskrzeszę, a tobie dam bogactwo, podemną leżące.

Kuruba odpowiedział: Posiadam jedno tylko dziecko, jakże mam je oddać? Na to bóstwo: Syn się narodzi, nie obawiaj się mnie. Syna twego wskrzeszę i bogactwa będą twoje. Istotnie w rok później urodził się Kurubie syn drugi, wobec czego wiara jego w słowa bóstwa stała się niewzruszona. Przyprowadził więc dziecko do świątyni i zabił je nożem u stóp posągu, poczem zaczął się modlić, zanim jednak modły skończył, ujęła go policya.

Według zdania Kuruby, wypowiedzianego przed sądem, wmieszanie się policyi było powodem, że bóstwo syna mu nie wskrzesiło i bogactw swoich nie dało. Lekarze twierdzą, że morderca nie jest obłąkany.

Kronika kościelna.

Z Rzymu. Ojciec św. cieszy się dobrem zdrowiem. Dnia 21 listopada przyjmował Ojciec św. kilka osób na posłuchaniu.

W niedawnym czasie zdarzył się w Watykanie, czyli w pałacu papieskim taki wypadek. Jakiś Włoch zakradł się do pokojów sekretarza stanu X. Kardynała Rampolli, wdział na siebie jeden z ubiorów kardynalskich i salutowany przez straż pałacową, przeszedł do kaplicy sykstyńskiej, gdzie właśnie odbywało się uroczyste nabożeństwo.

Dopiero tu poznano, że to fałszywy Kardynał, bo miał na sobie niewłaściwy ubiór. Na ten bowiem dzień ceremoniał przepisywał Kardynałom ubiór fioletowy, a on miał ubiór czerwony. Natychmiast zbiegły się straże i schwytały nieproszonego gościa. Jak się potem pokazało, był to waryat.

— *Z powodu zbliżającego się jubileuszu Ojca św.* zebrało stowarzyszenie niewiast katolickich z Austryi, Niemiec i Szwajcaryi 90 tysięcy podpisów, i te podpisy wręczyła Ojcu św. osobna deputacya. Równocześnie przedstawiono Ojcu św. protest wielkiej liczby katolików przeciw najnowszym bluźnierstwom i potwarzom socyalistów i masonów rzucanym publicznie na Kościół, na Papieża, na Biskupów i na religię.

Księża parafialni misyonarzami. Najprzewielebniejszy X. Arcybiskup Bilczewski polecił świeckim kapłanom odprawianie misyj w rozmaitych miejscach dyecezyi lwowskiej.

Jedną z pierwszych takich misyj były rekolekcye dla robotników zajętych w fabrykach w Wygodzie koło Doliny i dla kolonistów niemieckich z okolicy. Nauki w języku polskim i niemieckim miewali księża: X. Adam Sapieha, X. Jan Żukowski i X. Wiktor Piotrowicz, kapłani świeccy lwowscy. Do Stołu Pańskiego przystąpiło zwyż 700 osób. Rekolekcye te tem bardziej są naśladowania godne, że są to pierwsze, prowadzone przez księży świeckich w języku polskim i niemieckim.

Uczestnicy rekolekcyj, niezliczeni słuchacze pokrzepieni i podniesieni na duchu, serdecznie zacnym kapłanom-kaznodziejom dziękowali.

Z Częstochowy. Dzięki zabiegom X. Reymana, przeora OO. Paulinów na Jasnej Górze, restauracya spalonej wieży już się zaczęła. Postawiono bowiem już rusztowanie do szczytu prawie. Prócz tego zaprowadzono dla pielgrzymów rzecz nader wygodną — mianowicie, urządzono wodociągi, aby pielgrzymi mieli wodę w każdej chwili. W ogródku zaś klasztoru, postawiono piękną statuę Matki Boskiej.

Nowiny i Rozmaitości.

W Cieszynie odbył się dnia 18 listopada proces przeciw X. Stojałowskiemu o obrazę czci, popełnioną jeszcze przed 3 laty na ludowcu p. Stapińskim.

Mianowicie X. Stojałowski w *Wieńcu* i *Pszczółce* zarzucił w r. 1898 Stapińskiemu, że p. Wysocki w Sanockiem dał mu 800 złr. w tym celu, by Stapiński odstąpił od kandydatury. Przez trzy lata wywijał się X. Stojałowski od odpowiedzialności sądowej swą nietykalnością poselską, wreszcie „nietykalność“ się skończyła, wobec czego została przeciw X. Stojałowskiemu wyznaczona rozprawa o obrazę czci.

Wynik tej rozprawy był taki, że sąd skazał X. Stojałowskiego na miesiąc ścisłego aresztu, obostrzonego postem co tygodnia.

Podstępy ajentów emigracyjnych. Jak podstępnie i przebiegle działają „naganiacze“ emigracyjni, jak umieją bałamucić władze, najlepszym tego dowodem „instrukcye“, czyli wskazówki pisemne, które skonfiskowano u kilku emigrujących robotników. W instrukcyi takiej ajent poucza emigrantów, jak mają kupować bilety i kłamać przed władzami, że udają się na robotę w obrębie monarchii austryackiej, a nie za granicę.

„Kupić bilet do Krakowa — poucza ajent — drugi z Krakowa do Ostrawy, niby do roboty do kopalni węgla; z Ostrawy do Pragi, niby do roboty do cegielni, a z Pragi do „Leipsyka“ do roboty do tartaków, z Leipsyka zaś do... Rotterdamu“.

W instrukcyi nadmieniono w końcu, że najgorszy Kraków; tam trzeba śmiało odpowiadać władzom, że się jedzie do Ostrawy do kopalni na robotę!

Emigracya za ocean znów się wzmaga i nie ma dnia jednego, aby policya na dworcu krakowskim nie wstrzymała jakiej mniejszej lub większej partyi wychodźców. I tak niedawno zatrzymano na dworcu krakowskim następujących pięciu wychodźców: Jana Tarasa z Białki, Stanisława Wacha z Charklowej, Wincentego Jachimczuka

z Ludzimierza, Bazylego Perczowicza z Berezowa Wyższego i Michała Romańczuka z tej samej miejscowości. Naturalnie wszyscy są w wieku popisowym.

Handlarz dziewcząt. Z Delatyna donoszą, że na tamtejszym dworcu aresztowano handlarza dziewcząt Markusa Izaka Lichtenthala, właściciela „kawiarni“ w Konstantynopolu. Zwerbował on w Horodence dwie ładne dziewczyny, rzekomo do służby w Czerniowcach i wyjechał z niemi w kierunku Czerniowiec.

Po drodze jednak dziewczętom nasunęły się różne podejrzenia co do zamiarów żyda. To też w Kołomyi jedna uciekła, druga zaś jechała dalej. Wygadała się atoli przed konduktorem i ten w Delatynie przywołał żandarma. Lichtenthal przyznał się przed nim, że rzeczywiście wiózł dziewczęta do „kawiarni“ w Konstantynopolu, dodając, że przecież tylko ładnych tam potrzeba. Osadzono go na razie w areszcie delatyńskim.

Ze wsi Kamionki w powiecie rymanowskim, wyemigrowało przed kilkunastu dniami 20 gospodarzy naraz do Ameryki. Emigracya z Kamionki, szczególnie w ostatnim czasie — wzmogła się znacznie, tak, że obecnie ten kącik górzysty jest prawie przez same kobiety zamieszkany. Nad potrzebami Kamionki, jak np. nad urządzeniem nowych mostków itp., radzą wspólnie często same kobiety. Warta nocna we wsi rekrutuje się także z samych kobiet. We wszystkich gminnych sprawach zatem kobiety z Kamionki już przyzwyczajone są bez swych mężów się obejść.

Z Czertyzny, koło Jaślisk, wyemigrowało niedawno 10 gospodarzy. Jest to także dalszy ciąg emigracyi z tej wsi.

Myszy polne wyrządzają na całem Podolu znaczne szkody. Również w powiecie przemyskim szkodniki te niszczą pola i zasiewy bez litości. W Królestwie saskiem istnieje mądra ustawa o przymusie tępienia myszy, mogąca służyć za wzór naszym rolnikom.

U nas daje się właśnie dotkliwie czuć brak takiej ustawy, na co nowoobrani posłowie do Sejmu powinni baczną zwrócić uwagę.

Godne pochwały. Komenda korpusu krakowskiego odkomenderowała 120 żołnierzy nie umiejących czytać ani pisać, do szkoły analfabetów na Kleparzu, którą utrzymuje Tow. „Szkoły ludowej“. Trudno znaleźć dość słów pochwały i uznania dla tego rozporządzenia komendanta korpusu krakowskiego, p. Alboriego, który je wydał widocznie w tem przekonaniu, iż nietylko żołnierz, ale i armia więcej zyska na tem, gdy żołnierz przez zimowe miesiące zamiast „egzecyrki“. będzie się ćwiczył w nauce czytania i pisania. Należałoby się spodziewać, że za przykładem komendanta Alboriego pójdą inni komendanci.

Śmierć po weselu. W stodole gospodarza Bulanowskiego, na przedmieściu Rymanowa, zwanem Posada dolna, znaleziono w nocy 17 na 18 listopada ośmnastoletniego parobka nieżywego i skostniałego od zimna.

Tej samej nocy był on jeszcze na weselu, gdzie się dobrze upił i potem udał się na spoczynek do stodoły swego gospodarza.

Komisya sądowo-lekarska ma podać dopiero przyczynę śmierci. Śledztwo jest w toku.

Zabójstwo. W Kuliczkowie w powiecie sokalskim, przy sporze o miedzę graniczną w polu, pokłócili się dwaj rodzeni bracia. Starszy, Wasyl Demków, odczepiwszy orczyk od wozu, ugodził kilka razy w głowę młodszego Oleksę, wskutek czego Oleksa wnet padł na miejscu trupem. Wasyl włożył nastepnie sam trupa na wóz i z pola przywiózł do domu, oświadczając w domu, że zrobił już sprawiedliwy podział gruntu. Wyrzuty sumienia wnet się jednak odezwały, gdyż Wasyl oddał się sam w ręce żandarmeryi w Bełzie.

Ohydna zbrodnia. W Smodnej w pow. kossowskim, pobili w nocy z 19 na 20 listopada bracia Antoni i Łesio Lulczukowie, 60-letnią włościankę Maryę Pawlukową, tak silnie, że wskutek ran jej zadanych i złamania 11 żeber, w godzinę potem zakończyła życie. Zbrodniarzy aresztowała żandarmerya i odstawiła do więzienia śledczego, sądu powiatowego w Kossowie.

Na granicy koło Rawy ruskiej, zastrzelił żołnierz rosyjski służącego, z powiatu tomaszowskiego Jana Johanna w chwili, gdy chciał przekraść się przez kordon z trzema paczkami tytoniu, które niósł w podarku do Lubaczowa.

Zajście nadgraniczne. Z Szyc pod Modlnicą na granicy rosyjskiej donoszą: We środę 20 listopada umówili się czterej przemytnicy z Królestwa z żołnierzami, strzegącymi granicy rosyjskiej, że przeprowadzą ich bezpiecznie ze strony austryackiej wraz z towarem do Królestwa. Rzeczywiście żołnierz rosyjski przyszedł po nich na stronę austryacką do karczmy przy granicy położonej, aby ich rzekomo przeprowadzić.

Tymczasem zdradził ich i na innych żołnierzy rosyjskich ich naprowadził. Trzej przemytnicy zdołali uciec, a za jednym puścili się żołnierze rosyjscy na stronę austryacką, jakie pięćset kroków i tu zastrzelili go, a potem wlekli napowrót ku granicy i na neutralnym pasie je porzucili. Tam też była komisya z Krakowa złożona z 3 osób, w której skład należał jeden oficer.

Arcydzieło z włosów. Kościół St. Frideswide w Londynie, otrzymał od jednej ze swoich parafianek utkany z włosów obrus na ołtarz. Na środek składają się włosy czarne, białe, blond i kasztanowate, cały szlak zaś zrobiony jest z włosów rudych, a wszystkie są bardzo kunsztownie dobrane i ułożone. Obrus ma 3 metry długości i 1 m. szerokości; specyalista, wyrabiający różne przedmioty z włosów, pracował nad nim 10 lat i otrzymał 2.200 funtów szterlingów (przeszło 26 tysięcy złr.) wynagrodzenia.

Piękna uroczystość kościelna

odbędzie się w kościele Braci Mniejszych u św. Kazimierza (czyli u OO. Reformatów) w Krakowie

Z okazyi bowiem poświęcenia nowo wybudowanej kaplicy, przeznaczonej dla cudownego obrazu P. Jezusa Miłosernego, odbędzie się trzydniowe uroczyste nabożeństwo w dniach 13, 14 i 15 grudnia b. r., z dwoma kazaniami codziennie. Konwent Braci Mniejszych zaprasza na te uroczystość wszystkich pobożnych chrześcijan.

Prośba z Kalwaryi Zebrzydowskiej!

Kalwarya, słynna z dróżek Pana Jezusa i Matki Bożej w Obrazie cudownym ukoronowanej, ma obchodzić w roku 1902 trzechsetletnią rocznicę swego założenia.

Jako przełożony Kalwaryi, ufny w pomoc Bożą i ludzką, pragnąłbym na ten Jubileusz Kalwaryjskie dróżki zewnątrz tak jak i wewnątrz przyozdobić; nadto kościół główny chciałbym pokryć ogniotrwale. Więc odzywam się do serc litościwych imieniem Jezusa i Maryi o pomoc do przeprowadzenia tego dzieła wielkiego.

Kto poszle jako ofiarę co najmniej **2** korony, mieć będzie udział w Mszach św. co niedziela za Dobrodziejów na Kalwaryi odprawianych (52 Mszy św. co roku za życia i po śmierci); nadto otrzyma na pamiątkę pocztą **kopię Obrazu cudownego** Najśw. Maryi Panny Kalwaryjskiej.

Adresować należy:
X. Stefan Podworski, przełożony klasztoru,
Kalwarya Zebrzydowska.

Ceny zboża.

W Krakowie:

(Za 50 kilogramów).

Pszenica biała	8 *K* 35 *h*	do	8 *K* 60 *h*
„ czerwona	8 „ 25 „	„	8 „ 50 „
„ żółta	8 „ 25 „	„	8 „ 50 „
Żyto	7 „ — „	„	7 „ 40 „
Jęczmień browarny	6 „ 80 „	„	7 „ 20 „
„ na paszę	6 „ — „	„	6 „ 35 „
Owies	6 „ 65 „	„	7 „ — „

We Lwowie:

Żyto	6 *K* 60 *h*	do	6 *K* 75 *h*
Pszenica	7 „ 80 „	„	7 „ 95 „
Jęczmień browarny	6 „ 50 „	„	6 „ 90 „
„ pastewny	5 „ 65 „	„	5 „ 95 „
Owies	6 „ 60 „	„	6 „ 70 „
Hreczka	6 „ 50 „	„	7 „ — „
Groch do gotowania	7 „ 50 „	„	7 „ 90 „
Wyka	5 „ 90 „	„	6 „ 25 „
Koniczyna czerwona	42 „ 50 „	„	47 „ — „

Odpowiedzialny redaktor: **Ks. Marceli Dziurzyński.** Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.